

Teksty Drugie 2013, 4, s. 104-108



# Resztki ponowoczesności

Jan Sowa

## Resztki ponowoczesności

Wejściu myśli poststrukturalistycznej na polskie salony intelektualne w połowie lat 90. ubiegłego stulecia towarzyszyło wiele dyskusji, polemik, krytyk i animozji. Poststrukturalizm szczególnie chętnie atakowali filozofowie analityczni, jak np. Jan Woleński, wrzucając go do jednego worka z postmodernizmem, ponowoczesnością oraz dekonstrukcją. Nie dostrzegali przy tym, że są to zjawiska i stanowiska nie tylko odrębne, ale często wzajemnie polemiczne, a nawet krytyczne, co świetnie pokazał Christopher Norris, przeciwstawiając dekonstrukcję postmodernizmowi<sup>1</sup>. Mniej emocji – moim zdaniem niesłusznie – wywoływała kwestia przystawalności postmodernistycznych diagnoz do lokalnej, polskiej rzeczywistości społeczno-kulturowej. Co bowiem znamienne, w swojej pierwszej fazie poststrukturalizm był w Polsce doktryną nie tylko obcą – z wyraźnym akcentem na świat zachodni, bez uwzględnienia obcości innej, np. hinduskiej czy kreolskiej<sup>2</sup> – ale nakierowaną również w swoich diagnozach na główny nurt kultury zachodniej. Tak np. w *Wariacjach na postmodernizm* Krystyna Wilkoszewska (pierwsze wydanie 1997) omawiała wiele kulturowych przejawów ponowoczesności i postmodernizmu, pochodziły one jednak spoza obszaru kultury polskiej czy nawet środkowo-europejskiej. Michał Paweł Markowski pisał o Nietzschem, Derridzie, Platonie i Kartezjuszu, zanim zajęł się Gombrowiczem.

---

<sup>1</sup> Ch. Norris *Dekonstrukcja przeciwko postmodernizmowi: teoria krytyczna i prawo rozumu*, przeł. A. Przybyłowski, Universitas, Kraków 2001.

<sup>2</sup> Lukę tę wypełnia dopiero na początku XXI w. prezentacja w Polsce myśli postkolonialnej, która – podobnie jak zdarzyło się wcześniej w przypadku teorii poststrukturalistycznej – dokonuje się najpierw na łamach czasopism, w tym szczególnie „Tekstów Drugich”.

Podobny stan rzeczy nie jest zaskakujący. W latach 90. XX wieku dominującą postawą w głównym nurcie polskiej kultury i debaty publicznej było dążenie do potwierdzenia miejsca Polski w świecie europejskim i – szerzej ujmując – zachodnim („powrót do Europy”, o którym mówiono od pamiętnego lata 1989 roku). Z tego punktu widzenia poszukiwanie jakiegokolwiek lokalnej specyfiki, która nie byłaby tym samym, co globalna norma, mogło wydawać się nie tylko jałowe, ale nawet niebezpieczne. Poza tym wielu polskich intelektualistów aspirujących do uczestnictwa w globalnym życiu intelektualnym wyraźnie opiera się zajęciem się naszym własnym, zaściankowym podwórkiem. Dlatego Baudelaire, Mallarmé, Derrida, Foucault, Lynch lub Gehry, a nawet Disneyland, Coca-Cola, Madonna, amerykańskie seriale czy Michael Jackson mogli wydawać się interesującym przedmiotem postmodernistycznych dyskursów, podczas gdy polska rzeczywistość nie dostarczała, w opinii rodzimych, postmodernistów interesującego materiału do analizy.

Trzeba też przyznać, że niezależnie od tego, czy było się sympatykiem, czy krytykiem tamtej nowej intelektualnej mody, trudno było zignorować wyraźny rozdźwięk między zaimportowanymi narracjami skoncentrowanymi na hiperrealnej awangardzie historycznych przemian w świecie zachodnim, gdzie szybkość, nadmiar i spektakularność były podstawowym punktem odniesienia, a naszą polską, skrzeczącą rzeczywistością lat 90. XX wieku. Jak uwierzyć w precesję symulaków, gdy dziury w drodze w bolesny sposób nie pozwalają zapomnieć o rzeczywistości? Jak domagać się przekroczenia nowoczesności, gdy trzeba mierzyć się z wyzwaniami o wręcz rudymenarnie modernizacyjnym charakterze, jak budowa infrastruktury komunikacyjnej, sprawnej administracji państwowej czy nawet sieci telefonii stacjonarnej, o Internecie nie wspominając? Jak dywagować nad hegemonią mediów w społeczeństwie konsumpcji, gdy jeszcze kilka lat wcześniej można było oglądać zaledwie dwa kanały państwowej telewizji (bez reklam!), a hasło „konsumpcja” kojarzyło się bardziej z partyjnym bełkotem na temat „konsumpcji indywidualnej i zbiorowej” niż z gigantycznymi centrami rozrywki i zakupów, owymi zmaterializowanymi parodiami Benjaminowskich pasaży, które miały dopiero wdrzeć się do centrów polskich miast? Jak uwierzyć w koniec metanarracji, gdy nowe, demokratyczno-parlamentarne państwo w swoich publicznych szkołach naucza jednej religii i wyraźnie ją faworyzuje?

Wielka szkoda, że Przemysław Czapliński właśnie wtedy nie napisał *Resztek nowoczesności*. Jest to książka przenikliwa i przewrotna, zwłaszcza w pierwszej części, gdzie autor mierzy się z kulturowym recyklingiem wzorów, postaci i mitów zaczerpniętych z polskiej historii. Chociaż autor w pierwszym zdaniu *Przedmowy* twierdzi, że jest to książka o literaturze, a konkretnie o tym, „jak dzisiejsza literatura wytwarza przeszłość i przyszłość z resztek”<sup>3</sup>, jej zasięg znacznie przekracza coś, co moglibyśmy nazwać „krytyką literacką”. Czapliński występuje w niej raczej w roli krytyka kultury, dla którego literatura jest pretekstem i punktem wyj-

<sup>3</sup> P. Czapliński *Resztki nowoczesności. Dwa studia o literaturze i życiu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 5.

## Roztrząsania i rozbiory

ścia do mówienia o czymś szerszym – o pewnym odniesieniu do przeszłości polegającym na jej wytwarzaniu z jej własnych resztek, z fragmentów kodów, wspomnień, obrazów poddanych recyklingowi. Ten ostatni Czapliński uważa za „nowoczesną odpowiedź na nowoczesne odpady”<sup>4</sup> i chociaż można by tu z nim polemizować, wskazując, że zjawisko recyklingu, którego materialnym wyrazem jest chociażby palimpsest znany ludzkości od bardzo dawna, nie jest czymś *stricte* nowoczesnym, a raczej jednym z podstawowych mechanizmów *każdej* kultury<sup>5</sup>, teoretyczna rozbiórka zjawiska i technik recyklingu nie jest tu rzeczą najistotniejszą i z wnioskami autora można zgodzić się, nawet jeśli istotę procesu produkującego przeszłość i przyszłość z resztek będziemy ujmować inaczej, niż proponuje książka.

W pierwszej części *Resztek nowoczesności* zatytułowanej *Resztki tradycji. Sarmatyzm, uwłaszczenie ciała i późna nowoczesność* Czapliński proponuje osobliwą podróż w czasy mitycznej, sarmackiej przeszłości naszego narodu, w której wehikułem są jednak zjawiska z kultury jak najbardziej nowoczesnej. Bez Gombrowicza by się oczywiście nie obyło, oprócz niego na kartach książki odnajdziemy jednak powieści Michała Witkowskiego, Mariana Pankowskiego, twórców i autorów „brulionu”, przedstawienia teatralne w reżyserii Mikołaja Grabowskiego, dramaty Sławomira Mrożka czy wreszcie PRL-owskie seriale telewizyjne i kinowe megarealizacje narodowej klasyki literackiej. Stawką proponowanych interpretacji jest sarmackie dziedzictwo naszej polskiej kultury, przy czym nie chodzi, jak zaznacza sam Czapliński, o jakąś historyczną prawdę sarmatyzmu, o rozliczenie się z istotą tej społeczno-kulturowej formacji, ale raczej o odszukiwanie we współczesnej kulturze – zarówno w tym węższym sensie, a więc w różnych przedsięwzięciach artystycznych, jak i w szerokim, antropologicznym ujęciu kultury, utożsamiającym ją z całościowym sposobem życia danej grupy – resztek sarmatyzmu, z których na zasadzie recyklingu utkana jest pstra i patchworkowa rzeczywistość późnej nowoczesności (bo nie ma u Czaplińskiego wahania, czy my, jako Polacy, aby na pewno już w niej jesteśmy). Nie będę odbierał czytelnikom i czytelniczkom przyjemności samodzielnej rekonstrukcji owego szczególnego pastiszu, jakim okazuje się nowoczesny recykling przed- czy nawet antynowoczesnej figury sarmatyzmu, chciałbym jednak przywołać tu główną tezę wywodów Czaplińskiego, bo jest ona istotna w świetle rozważań otwierających tę krótką recenzję. Otóż autor *Resztek nowoczesności* w błyskotliwy i przekonujący sposób pokazuje, jak w PRL po odwilży końca lat 50. XX wieku sarmackie wzory podmiotowości indywidualnej i zbiorowej podlegają szczególnego rodzaju „plebeizacji” i umasowieniu, wplatając się

<sup>4</sup> Tamże, s. 6.

<sup>5</sup> Jeden z postmodernistycznych antropologów, Amerykanin Alan Hanson, pokazał np., jak Maorysi skonstruowali swoją tożsamość kulturową z resztek kolonialnych narracji na ich temat. Zob. A. Hanson *Kreowanie Maorysa: wynalazek kultury i jego logika*, przeł. J. Schmidt, w: *Amerykańska antropologia postmodernistyczna*, red. M. Buchowski, Instytut Kultury, Warszawa 1999, s. 183-201.

w tkanę społeczeństwa małej stabilizacji i małej konsumpcji lat 70. tegoż stulecia (czego ikonicznym przedstawieniem jest przywoływana przez Czaplińskiego scena z serialu *Czterdziestolatek*, w której główny bohater postanawia ozdobić swoje mieszkanie w bloku z wielkiej płyty łukami przywodzącymi na myśl szlacheckie dworki). Jest to ruch podwójnie paradoksalny: po pierwsze okazuje się, że podmiotowym wzorem dla epoki PRL, uznającej siebie samą za radykalne zerwanie z przeszłością i skok modernizacyjny wymierzony w znacznej mierze przeciw feudalnym residuom, które określiły charakter wcześniejszej II Rzeczypospolitej (zaniedbane reformy rolne, znaczne nierówności społeczne, elitarystyczny rys nowej polskiej inteligencji itp.), staje się najbardziej reakcyjny i obskurancki, aby użyć frazeologii z tamtego okresu, element polskiej tradycji szlacheckiej, formacja z samej definicji wroga nowoczesności i oświeceni, za dziedziców których uważał się zawsze socjalizm. Po drugie sam ten sarmatyzm, ze swej istoty wyniosły i antyplebejski, ulega przekształceniu wydawałoby się niemożliwemu, stając się elementem kultury masowej i popularnej. *Viva postmoderna!*, chciałoby się powiedzieć, bo Czapliński pokazuje nam resztki nie tyle nowoczesności, co ponowoczesności – nasz własny, rodzimy, nie zaimportowany, ale wyhodowany na własnych, autochtonicznych tradycjach postmodernizm *avant la lettre*. Bo trudno o przykład lepszej kontaminacji kodów i pastiszowego zaburzenia stabilnych znaczeń społeczno-kulturowych, niż obraz sarmatyzmu, który swoją estetyką penetruje wnętrze PRL-owskiego bloku z wielkiej płyty.

Dru ga część książki nosząca tytuł *Resztki przyszłości. Literatura i wytwarzanie utopii* proponuje nieco analogiczną pod względem metody podróż w odwrotnym kierunku, a mianowicie ku przyszłości. Analogiczną, bo autor systematycznie zestawia ze sobą figury i idee nowoczesne (postęp, technologia, emancypacja dzięki nauce) z ich różnorodnymi wcieleniami kulturowymi o zdecydowanie bardziej ponowoczesnym charakterze. Jest czymś samym w sobie interesującym, że temat utopii wydaje się w ostatniej dekadzie nieco nadrabiać poważne straty, które poniósł w latach 90. XX wieku w starciu z neoliberalnym zakazem poszukiwania alternatywy dla *status quo* (wyrażonym najpełniej w koncepcji „końca historii” Francisa Fukuyamy, którego zresztą Czapliński omawia i zestawia z *Symulakrami i symulacją* Baudrillarda; gest o tyle trafny, co ironiczny i subtelnie prześmiewczy). Mimo deklarowanego uwielbienia dla wolności, swobodny użytek z wyobraźni, w tym zwłaszcza wyobraźni społeczno-politycznej, okazał się słabo konwieniować z kapitalistyczno-rynkową rzeczywistością III RP, której neoliberalni apologetci wydawali się rozumować zgodnie ze starą dobrą zasadą, że „koła historii nie da się zatrzymać”. Może dlatego dwie dekady tzw. wolnej Polski nie wydały pisarza o tak odważnej wyobraźni utopijnej jak Janusz Zajdel. Celowo i świadomie przywołuję tu pisarza z gatunku science fiction, a więc literatury zupełnie zaniedbanej przez polską krytykę literacką głównego nurtu, zwłaszcza o proweniencji akademickiej. Czapliński jest tu chlubnym wyjątkiem, a swoją książką wydaje się rehabilitować ten typ literatury, przedstawiając go jako pełnokrwistą krytykę społeczną. Cóż, może doczekamy się wreszcie w Polsce filozofa kultury, który napisze istotną książ-

## Roztrząsania i rozbiory

kę o współczesnym świecie, inspirując się przynajmniej częściowo science fiction, jak zrobił to z Jamesem Ballardem Matteo Pasquinelli w *Animal spirits*<sup>6</sup>.

Na koniec, by – jak na recenzję przystało – dodać przysłowiowej łyżki dziegciu do beczki miodu, którym raczę tu Czaplińskiego, muszę wspomnieć o słabej stronie jego książki. W czasie lektury trudno zapamiętać, że sama jest ona wykonana poniekąd z „resztek” (ujmuję to słowo w cudzysłów, aby wymazać jego degradującą wymowę), została bowiem zszyta z kilkudziesięciu tekstów i fragmentów artykułów, które Czapliński publikował ostatnio w różnych miejscach i przy różnych okazjach. Szycia są bardzo dobrze wykonane i książkę czyta się z przyjemnością, bez przykrego wrażenia *déjà vu*, jak bywa to czasem z publikacjami powstałymi na bazie serii artykułów. Za ten swoisty recykling trzeba było jednak zapłacić pewną cenę – powstała książka dobra, jednak nie tak dobra, jakby mogła być, gdyby Przemysław Czapliński napisał ją w całości od zera jako jedną, spójną całość. Momentami czuć bowiem swoistego rodzaju dryf, kiedy jako czytelnicy nie mamy poczucia, że autor do czegoś zmierza, że kolejny element – książka, film, sztuka – przybliży nas do uchwycenia całości, o którą mogłoby chodzić (jakkolwiek termin „całość” może być zniechęcony przez ponowoczesników). Mimo to, *Resztki nowoczesności* to książka dobra i ważna, bo mająca wkład w dyskusję nad polską (po)nowoczesnością, a więc nad tym, co to znaczyło, znaczy i będzie znaczyć żyć i myśleć w Polsce.

Jan SOWA

## Abstract

Jan SOWA  
Jagiellonian University (Kraków)

### Remnants of postmodernity

Review: P. Czapliński *Resztki nowoczesności. Dwa studia o literaturze i życiu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011

<sup>6</sup> Zob. M. Pasquinelli *Animal spirits. A bestiary of the commons*, NAi Publishers, Rotterdam and the Institute of Network Cultures, Amsterdam 2008.